

Przemysław Kucharczak

Kłamca

Ogłosił, że połowa Amerykanów zdradza żony, a 26 proc. Amerykanek – mężów. Że seks przedmałżeński to norma, a co dziesiąty mężczyzna jest homoseksualny. Jego badania wywołały szok i wybuch rewolucji seksualnej. Dopiero po pół wieku okazało się, że Alfred Kinsey był oszustem.

Skalę jego oszustw świat poznał w 1990 r. W USA wyszła wtedy książka „Kinsey – seks i oszustwo”, napisana przez Judith Reisman i Edwarda Eichela.

Od os do seksu

Alfred pochodził z religijnej rodziny, był nieśmiałym chłopcem. W czasie studiów porzucił wiarę w Boga. Późno zafascynował się seksem. Między innymi homoseksualnym. Zaczął wtedy zabiegać na uczelni o powierzenie mu badań nad seksualnością. I – choć był entomologiem, badaczem os galasówek – udało mu się. Pieniężmi na badania hojnie sypnęła fundacja Rockefellera.

Alfred skompletował więc zespół naukowy. Jak? Wardell Pomeroy, członek zespołu, wyznał w 1983 r., że Alfred osobiście sprawdził jego kwalifikacje. I przekonał się, że Pomeroy „odrzucał wszelkie tabu, zahamowania i poczucie winy, jakie było udziałem jego kolegów”. Warunkiem zatrudnienia w zespole Kinseya było przekazanie mu opisu własnych seksualnych doświadczeń. Jednego z kandydatów Kinsey odprawił z kwitkiem, bo – jak wspominał Pomeroy – osoba ta uważała „pozamałżeńskie stosunki płciowe za szkodliwe dla małżeństwa, homoseksualizm za nienormalny, a kontakty ze zwierzętami – za śmieszne”. Tak skompletowany, „wyzwolony” zespół był gotowy do udowodnienia tezy szefa.

Praca polegała na zbieraniu wywiadów o seksualności Amerykanów. Do pierwszego raportu „O seksualności mężczyzny” (1948 r.) Alfred wykorzystał 5300 wywiadów. Wywiady te pokazały ogromną rozwiązłość Amerykanów. Według raportu współżyli na potęgę przed ślubem, a potem zdradzali się na prawo i lewo. To była nowa norma.

Badanie w więzieniu

Okazuje się jednak, że aż 25 proc. tych „typowych Amerykanów” Kinsey znalazł w więzieniach. Odsiadywali wyroki za przestępstwa seksualne. Pomeroy tak wspominał wizyty w więzieniach: „Jeżeli lista niektórych przestępców, np. tych, którzy popełnili kazirodztwo, była krótka, robiliśmy wywiady z każdym więźniem. Jeżeli była długa, jak w przypadku gwałtu, mogliśmy robić wywiad z co piątym lub co dziesiątym”.

Pozostali badani byli ochotnikami. Socjologowie wiedzą, że zawsze zgłosi się tam więcej takich, którzy przejawiają niekonwencjonalne zachowania seksualne. I że niektórzy koloryzują w nadziei na wyższe wynagrodzenie.

To nie wszystko. Do wielu „ochotników” Kinsey dotarł dzięki poleceniu znajomych prostytutek – żeńskich i męskich. Wielu wyszukał w gejowskich barach San Francisco. Do kategorii „małżeństwa” wliczał nawet krótkotrwałe związki alfonsów i prostytutek. Z danych musiało więc wyjść, że amerykańscy małżonkowie zdradzają się na potęgę. Z czasem tezy raportu stały się samospełniającą się przepowiednią. Zwłaszcza że wyniki rozpropagował przemysł pornograficzny. Badacze z zespołu Kinseya głosili, że seksualną normą jest to, co się robi. Że np. przedmałżeński seks pomaga kobiecie dojrzeć emocjonalnie i społecznie. A

powstrzymywanie się od seksu przed ślubem jest szkodliwe i rodzi w człowieku zahamowania. Te opinie uznana za swoje zbuntowana młodzież w 1968 r. „Te niesłychane zachowania zaczęły być stopniowo postrzegane jako normalne” – komentują autorzy książki „Kinsey – seks i oszustwo”.

Oszustwo Kinseya przyczyniło się do wybuchu rewolucji seksualnej. Miliony ludzi uwierzyło, że rozwiązłość to coś najnormalniejszego na świecie. Efekty? Miliony rozwodów, dzieci dorastające w rozbitych rodzinach. Niosąca zniszczenie lawina, którą poruszył Kinsey, teraz już napędza się sama. Do dziś na odkryciach Kinseya opierają się szkolne programy edukacji seksualnej wielu krajów. Uczniowie wkuwają „skalę Kinseya”, która przedstawia czysty heteroseksualizm jako rzadko występującą skrajność. Drugą skrajnością jest homoseksualizm w czystej postaci. A między nimi jest pięć różnych odcieni „bi”. Pełny biseksualizm jest umieszczony w samym środku skali. Jeśli ktoś przeciw takiej edukacji protestuje, to jest bagatelizowany jako „moralista”.

Tymczasem amerykański historyk Paul Robinson ocenia: „Podkopując ustalone normy seksualne, Kinsey dał pierwszeństwo masturbacji i homoseksualizmowi, które były jego własnymi upodobaniami”.

Orgazm niemowlęcia

Najbardziej szokujące w obu raportach Kinseya są fragmenty o seksualności dzieci. Większość danych zespół Kinseya uzyskał tu dzięki... molestowaniu lub gwałceniu dzieci. Nawet niemowląt. Kinsey opisał to w raportach, jako coś oczywistego: „Orgazm obserwuje się u chłopców w każdym wieku od pięciu miesięcy do wieku dorosłego”. I w innym miejscu: „W naszych danych opisany jest przypadek orgazmu u pięciomiesięcznego niemowlęcia płci żeńskiej”.

Dane o dzieciach Kinsey uszeregował w tabelach. „Wiek: 5 miesięcy, liczba orgazmów: 3”. Albo: „wiek: 11 miesięcy, liczba orgazmów: 10, czas obserwacji: 1 godzina”, „wiek: 13 lat, liczba orgazmów: 26, czas obserwacji: 24 godziny”. Takie tabele ciągną się przez wiele stron. Dr Lester H. Caplan, pediatra, poproszony o konsultacje przez autorów książki o oszustwie Kinseya, skomentował: „Częstotliwość i liczba orgazmów w ciągu 24 godzin nie była ani naturalna, ani normalna (...). Te dzieci musiały być siłą przetrzymywane lub przywiązane, inaczej nie przystałyby na to dobrowolnie”.

Badacz gwałciiciel

Kinsey tymczasem uważał, że dzieci mogą, a nawet powinny uprawiać przyjemne i korzystne dla nich kontakty seksualne z dorosłymi partnerami. A szkody dla dzieci? „Kinsey niemal zawsze uważał je za wielką przesadę i histerię ze strony rodziców, nauczycieli, policji” – napisali Reisman i Eichel. Ile dzieci padło ofiarą tych eksperymentów? Wiadomo tylko, że kilkaset, bo zespół Kinseya podawał różne liczby. W pierwszym raporcie „O seksualności mężczyzny” z 1948 r. jest m.in. zdanie, że zespół zebrał „informacje o 317 małych chłopcach, których obserwowano albo podczas masturbacji, albo podczas kontaktów z innymi chłopcami lub dorosłymi”.

Kto obserwował? Jeśli wierzyć Kinseyowi – dziewięciu mężczyznom, którzy udzielili naukowcom wywiadu. Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, posiadali oni dokładne notatki na temat dzieci. I chętnie przekazali je Kinseyowi.

Paul Gebhardt, bliski współpracownik Kinseya, a później dyrektor Instytutu im. Kinseya, w liście z 1981 r. napisał, że tych dziewięciu to „homoseksualiści interesujący się dziećmi”. „Jeden z nich miał liczne kontakty seksualne z niemowlętami i dziećmi obu płci, a mając naukowe zacięcie robił szczegółowe zapiski (...). Zastosowane techniki to masturbacja dziecka, seksualna zabawa dziecka z dzieckiem i kontakty dzieci z dorosłymi – głównie stymulacja manualna i oralna”. Inny współpracownik Kinseya, Wardell Pomeroy, tak opisywał jednego z tych pedofilów: „...miał stosunki seksualne z 600 małymi chłopcami i 200 małymi dziewczynkami, z niezliczonymi dorosłymi obu płci, ze zwierzętami wielu gatunków, poza tym stosował wymyślne techniki masturbacji. Spośród 33 członków rodziny miał kontakty seksualne z siedemnastoma. Jego babka zapoznała go ze stosunkiem heteroseksualnym, a pierwsze doświadczenie homoseksualne miał ze swoim ojcem (...). Miał 63 lata, cichy, o łagodnym głosie – raczej nie narzucający się człowiek”. Pomeroy wyznał też, że dane zebrane przez tego człowieka „stanowiły podstawę dla pokaźnej części rozdziału 5. tomu o mężczyźnie, dotyczącego seksualności dzieci”. Autorzy książki demaskującej Kinseya skomentowali: „Zwracać się do przestępców seksualnych o informacje w sprawie seksualności dziecięcej, to tak, jakby wyciągać wnioski o seksualności dorosłych kobiet z relacji gwałcicieli”.

Kinsey nie zawiadomił policji o pedofilach i nigdy nie upublicznił ich danych. Jak to możliwe, że tak bezkrytycznie im uwierzył? Przecież w innych przypadkach nie wierzył nawet kolegom z tytułami naukowymi, jeśli nie potwierdził na własne oczy ich obserwacji.

Ofiary z dzieci

Judith Reisman i Edward Eichel podejrzewają, że prawda może być jeszcze bardziej drastyczna. „Czy sam Kinsey i/lub jego współpracownicy byli zaangażowani w te badania bardziej bezpośrednio, niż zostało to przedstawione opinii publicznej?” – pytają w książce. Przypominają, że inne zachowania Kinseya mogą na to wskazywać. Kinsey przyglądał się np. w gmachu Instytutu eksperymentom seksualnym z udziałem dorosłych. Jednak zespół utrzymywał to przez lata w tajemnicy. Wydatki na kamerzystę Kinsey zakamuflował przed dyrekcją Instytutu jako nagrywanie eksperymentów ze zwierzętami. – Nie dodał, że ludzi też zalicza do zwierząt – tłumaczyli po latach rozbawieni współpracownicy Kinseya. Ujawnili ten fakt po latach, kiedy społeczeństwo, ich zdaniem, dojrzało. Co jeszcze ukryli? Zdziwiające jest też, że seksuologom przez tyle lat nie przeszkadzało, że ich guru Kinsey współpracował z pedofilami. Może dlatego, że część także ich pracy opiera się na założeniach, które wypracował Kinsey.

Jeszcze bardziej dramatycznie wygląda sprawa szkolnej edukacji seksualnej. „Jeżeli nauka Kinseya jest błędna, to dzisiaj dzieci zajmują pierwsze miejsce na liście jego ofiar – jak na ironię, dzieci bowiem były także pierwszymi ofiarami jego seksualnych eksperymentów” – ostrzegają Reisman i Eichel.

Przemysław Kucharczak
Gość Niedzielny 13:19